

Zielona ewangelia

Wiosna podobna karuzeli,
na karuzeli białe konie.
Górska wieś w sadach – w krag morele
i księżyc jak tulipan płonie.

Oto na stole jesionowym
słowiański dzban ze słońcem stoi.
Tylko przed ziemią pokłoń głowę,
jak sen stubarwną ziemią twoją.

Jerzy Pleśniarowicz

Kolęda

Ciosa cieśla srebrne sanie,
ścielą ślad śnieżysty płozy.
Na tych saniach w dal nieznaną
Boże Dziecię hen powiozą.

Ciosa cieśla srebrne sanie,
marzą nam się sny ze światła.
Jasna Pani w sanie wsiadła,
patrzają Pani oczy sarnie.

Chodzi słońce w swej krysani,
usnęło słowiańskie Dziecię.
Jadą sanie, płacze Pani,
życie srebrnym śniegiem miecie.

Olga Petyk

Boże Narodzenie

Narodził się Bóg na saniach
W Dukli, karpackim zakątku.
Przyszli Łemkowie w krysaniach,
miesiąc przynieśli Dzieciątku.

Od gór śniegi wichur goni,
mrokiem strzechy noc spowija.
Ma z ikony twarz Maryja,
miesiąc – złoty orzech w dłoni.

Jerzy Pleśniarowicz

Czeremchowy wiersz

Już noc upojnym kwieciem wzbiera
i czeremchową dymi mgłą,
gwiazdami zdają się litery,
blaskiem z otwartej książki lśnią.

Stół liśćmi obrósł. Drzewa witam
wraz z krzesłem w krzak zmieniony tuż.
Z czeremch – stulistnych ksiąg odczytam
roślinną mądrość wiecznych puszczy.

Jerzy Pleśniarowicz

Las

Naucz się tutaj leśnej mowy
z księgi dla sarniąt i dla lisów.
Księżyc podąża do dąbrowy,
żeby na pniach elegie pisać.

Strumyki płoszą srebro ciszy,
kąpie się trawa w rosie czystej.
Niech w księdze lasu uroczystej
najprostsze słowa noc napisze.

Jerzy Pleśniarowicz

Kukułka

Znów kukułka mi zakukała,
pewnie kuka setny już raz.
Od dwudziestu wiosen zuchwałych
wciąż odmierzam pieśniami czas.

Liść srebrzyła rosa malinom,
chłopca modły do wiosny szły.
Kukułkami znów chwile płyną
i chłopięce malują sny.

Jerzy Pleśniarowicz

Wieś

Tu krowy modlą się do słońca,
co płomienistym wschodzi makiem.
Topola wzrasta smuklejąca,
jak gdyby miała zostać ptakiem.

Od wozu księżyc wyprzegają.
Jaśniej na konopianym niebie.
Dale bezkresu dosiegają,
i w siwym dymie lasu grzebień.

Z gór jaworowe liście płyną.
Kądziel i kogut i kołyska.
I dzień się wlewa do doliny
jak mleko do glinianej miski.

Jerzy Pleśniarowicz

Weselna

Słuchaj: weselny bęben gra nam,
klony jak pawie kłonią głowy.
We włosy twoje, ukochana,
wplótl się kędziorem księżyc płowy.

Czemu przygasły skrzypiec tony,
czemu drży twoja dłoń w mej dłoni?
Jak mchem – noc blaskiem rozsrebrzonym
omotuje podkowy koniom.

Jerzy Pleśniarowicz

Kołysanka

Węzły dróg zaciśnięte na gardłach siół. Znów śnią się sny
minione.
Siadają dni jak ptaki na chatach i wiatr je skrzydłami otula.
Skrzypią kołyski. – „Synku, śpij, snem cię nakryję, jak liściem
mirtu zielonym,
tylko nie chodź, chłopaczku, do lasu, bo w lesie wilk cię zje,
oj, lulaj!”

Śpiewa na trakcie piechota: „Oj, nie ściel się, nie ściel,
barwinku...”
Oficer zły: „Żeby wam języki pokręciło, rekruty niemrawe!”
Uderzyło w miedź drogi, jak w żółty bęben słońce dźwięcznie,
kijki promieni berłem czerwonym biją w kałuż łąy rudawe.

Pod śpiew piechoty zszedł wieczór. Broń jeszcze w słońcu
zabłysła.
Już noc. Do gwiazd przypięte kokardy samolotów. Nikt nie
budzi
rozkwitłych makami snów dziecięcych
i nie widzieli,
nie wiedzieli
ludzie,
kiedy gwiazda wleciała nad przyszłego bohatera kołyską.

Jerzy Pleśniarowicz

Jarmark

Mój brat – krawiec chłopięcych marzeń
zeszył dziś ziemię z niebem.
Goreją chustki u kramarzy
niby stubarwny grzebień.

Śpiewają cieśle, bębny grają.
Odkryję tajemnicę:
Czerwone słońca sprzedają
na jarmarku w Gorlicach.

Jerzy Pleśniarowicz

Powrót

Wróciłem tam, gdzie olchy, ryby,
gdzie mięta, iwy, kwietne ściany;
i znów całuję czarne skiby,
padłszy przed słońcem na kolana.

Słońce pochyla się nade mną,
jak matka, gdy nad synem stoi.
I znów jak rosą kwiat napoi
mnie ziemia – pocałunkiem ciemnym.

Skiby, błękitne łęgi, gaje,
na płacie chmury-płachty schnące.
Jam się narodził w bujnym maju
tu – pod olchami i pod słońcem.

Jerzy Pleśniarowicz

Podkowy

Na stu wozach wiosna przyjedzie,
niby łuki wygną się smyki.
Przez sito wiosenny deszcz cedzi
i diak świeczek zapalił płomyki.

Trzeba jechać, a my niegotowi,
niecierpliwą się basy zuchwale.
Żeby, miła, księżyc na podkowy
dla nas przekuć zdążyli kowale.

Jerzy Pleśniarowicz

Czeremchy

Czeremcha dymi – świeczka z wosku,
w pobożnej ręce tkwiąc wieczoru.
Oto wracają po nieszpórach
Łemkowie pogrążeni w troskach.

Kraino gór, gdzie się urodził –
zapomnieć czeremch twych nie zdołam,
kiedy nad nimi księżyc wschodzi,
księżyc – owsiany kołacz.

Jerzy Pleśniarowicz

Zaproszenie

Ze wszystkich zjawisk najdziwniejszym
jest — istnienie.

Już się wypala dzień na węgiel nocy,
trawy z popiołu wieczór przepłukuje rosą,
i lęk jak świder twoje serce toczy,
a księżyc cienie zagubione płoszy.

Samotny druhu, jak w zasłonę ciemną,
tajemniczością świata tyś spowity.
W ten wieczór pełen wiosny chodźże ze mną
do karczmy na księżycu wypić okowity.

Olga Petyk

Zielona wiara

Zielony bożek roślin, zwierząt
w upojnej mnie utwierdza wierze,
w religii nocy tych wiosennych,
kiedy pramoce są we wrzeniu
i w wiecznej zmianie wciąż niezmiennie.
(W religii żarem tchnących nocy,
gdy burze roślin grzmia, bulgocą.)

Zielony bóg bujnego wzrostu
na popiół zetrze moje kości,
by rośło w górę, by kipiało
zielonych ziół pijane ciało.

Ktoś ty, co kłonisz grzbiety kurzaw,
czyś ogniem, bogiem, ptakiem, burzą?

Olga Petyk

Wiosna

Antonycz i murawa rosą razem,
i olcha swe kędziory zazielenia.
Nakłoń się, żeby posłuchać, jak ziemia
najtajemniejszym przemawia wyrazem.

Wiosno, kwietniową nie alarmuj słotą!
Kto rozbił niebo — dzban dzwoniący szkliscie —
i jak odłamki szkła rozsypał liście?
Może ulewę chcesz łapać w rzeszoto?

Najdziwniej leśna tłumaczy się wrzawa:
jak fuzja noc, a gwiazdy niby kulki,
na olchach księżyc rozdziobią kukułki,
rośnie Antonycz i rośnie murawa.

Jerzy Litwiniuk

Klony

Schylily się samotne klony,
czytając elementarz wiosny,
Do ziemi modlę się zielonej,
zielony sam, jak zieleń roślin.

Mchem porośnięty lis uczony,
klonom poetykę układa.
Zaśpiewał dzień, śpiewają klony
słoneczna strzała włada.

Helena Kożuszeko

Chaty

Chaty jak grzybów rząd czerwonych
pod bujnowiejszym wiatrem stoją.
W dachówki gęsty deszcz zadzwoni.
Spokojna jeszcze wciąż wieś moja?

Po wojnach, co minęły, starych
w szkarłatnych lasach wyją lisy.
Pamięta jeszcze chłop pożary,
a nad wsią znów kometa zwisa.

Dziewczęta słońce wodzą rzeką,
nad wodą olchy rzędem radzą.
Sieje się, orze tu od wieków,
a buntowników karze władza.

Tadeusz Hollender

Autoportret

Ja – zawsze pijane dziecko z słońcem w kieszeni
Ja – zakochany w życiu poganin...

Przywitanie z życia

W czerwonych klonach, w srebrnych klonach
wiosną i wiatrem kipi stale.
O, doczesności niezgłębiona,
jakże twym pięknem nie oszaleć?

Ja, słońcu życie zaprzedałszy
za sto dukatów dni obłądu,
poganin, zachwycony zawsze,
poeta chmielu, wiosny, pędu.

Tadeusz Hollender

Werbel

Grzmi bęben ranku – krągłe słońce
do marszu wojsku daje zew.
Więc szumią werble po koszarach,
i wiosna burzy się jak śpiew,
i wiosna budzi się jak ptak,
jak w klatkach, w korytarzach ciasnych,
i dzień wykreśla jasny szlak
na mapach nieba.

Zorze gasną,
jak oczy żądnych snu kochanek.
Wre klonów rząd w stubarwnym słońcu.
To wiosna świtem jarzy ranek,
i znowu szumi dzień skrzydlaty,
i znowu dzień upajający.

Jak w trąby wiatr dmie w klony grubo,
trębacze świtu – wiatry dmą.
Dziewczęta słodko, trwożnie, lubo
w objęciach mdlejąc, cicho drżą.
Odemkną ciemne oczy, aż
posłyszają werbli, werbli zew.
To werble wiosny, werble dzwonią marsz,
to serce zabrał, serce wziął ten śpiew,
to werble śmierć wspominające.
A głos kochanków z żądy drży jak ptak,
głos przeniknięty żądzą jak pieniądze
milknie.

Bo przecież i tak
nikomu życia nie zakazać!
I rzuca wiosna komendy wyrazy,
swoje radosne – skrzydlate rozkazy
burz nieustannych, kłamstwa jasnych dni.
Czernieje długich koszar wąz,
podwórzec pod krokami grzmi
i ranek w bęben słońca bije wciąż.

Tadeusz Hollender

Do mojej pieśni

Wiruje świat wiośniany i zielony.
Jesion zaśpiewał i serce me znów.
Pieśń moja krąży natchnionym wrzecionem,
a na wrzecionie tyle srebrnych słów.

Jesion pijany od słońca się pali,
natchnienia pierścieni na serce mi padł.
Hej, leć i kręć się, upajaj i szalej,
piosenko moich dwudziestu trzech lat.

Kazimierz Andrzej Jaworski

Syn cieśli

Dębowa skrzynia, w skrzyni piosenka i siekiera.
Siekierą ojciec co dzień pokłon bił przed Bogiem.
Twój dziad też cieślą był i stoją cerkwie cztery,
którymi on zakończył życie swe ubogie.

Niestety, twoja ręka już nie do topora,
nie będziesz ciosał z drzewa marzeń swych skrzydlatych.
Tak ptaki naszych gór kieruje wrześnie pora
ku dolinom w dziewczęta i kwiaty bogatym.

Kazimierz Andrzej Jaworski

Kołomyjka o przedwiośniu

Wieje wichur, wieje bujny, buki gnie i sosny,
a mróz chodzi, a mróz brodzi, ramię w ramię z wiosną.

W rzeczce ryby, w polu skiby, o deszcz z nieba proszą,
rosy rosza, chmury stroją niebo w barwę prosa.

Rozmazała drogi zlewa rozpaćkanym błotem,
pługi ryją bure role, chłopskim pachnie potem.

Szary ranek noc rozłupie, zgaśnie sen na kwiecie,
szary trud wychodzi w pole i gra na trembicie.

Jerzy Pleśniarowicz

Noc

Nie chcę już więcej pisać wierszy, układać jambów i trochei
Czy wyrzeźbione w słów mosiądzu potrzebne komu me
sonety
dziś, gdy zarówno dumne szczyty, jak piękne wałęsają się idee,
gdy nie poeci i nie mędrcy dyktują prawdę – lecz bagnety?

A jednak bywa noc pogodna, gdy miesiąc srebrem zlewa sady
i niby mocne wonne wino słodczy ciszą się napawa.
U kogo wówczas w takiej chwili masz, młody, szukać słów
porady,
wsluchany w kołys drzew gwarzących i w to, co do snu
szepce trawa?

Jak czuła matka ci na czole położy dłoń swą noc błękitna
i pełen szczęścia już przebaczysz najgorsze krzywdy, i od
nowa
poczujesz w piersi serce młode, a myśli kwieciami ci zakwitną
i same w wiersze się ułożą codzienne najzwyklejsze słowa.

Kazimierz Andrzej Jaworski

Wiśnie

Antonycz chrząszczem był, na wiśniach kiedyś mieszkał,
tych wiśniach, które w wierszach Szewczenko opiewał.
Ojczyzny mej gwiaździsta i biblijna ścieżko,
w kwiatach wiśni i śpiewie słowików na drzewach!

Gdzie świty, gdzie wieczory są ewangeliczne,
gdzie słońce się na wioski białe złotem ściele
i gdzie natchnione wiśnie okwiecone ślicznie
jak za Szewczenki – znowu poją pieśni chmielem.

Kazimierz Andrzej Jaworski

Autobiografia

W górach, gdzie bliżej słońca, spojrzałem na nieba pustkowie
i nagle coś dziwnego zbudziło się we mnie od tej przestrzeni,
i głowa się podniosła, i słowa podeszły do ust zieleni.
Teraz gdziekolwiek bym był i był kiedykolwiek,
zawsze – pijany dzieciak ze słońcem w kieszeni.

A kiedy z gór zeszedłem do gwaru miast niezdrowych,
w niepowodzeniach, w biedzie nie kłamię doli anim jej nie
patrzyłem się spokojnie na fal złowrogich huragany.
Moje pieśni – nad rzeką czasu most kalinowy,
jam zakochany w życiu poganin

Kazimierz Andrzej Jaworski

Pieśń o niezniszczalności materii

Zaszyty w ciemny gąszcz i otulony wiatrem,
nakryty nieba dnem, spowity w krąg pieśniami,
jak mądry lis przysiadłem pod paproci kwiatem
i stygnę, i twardnieję powoli na kamień.

Roślinnych rzek ku górze wspina się płatawa,
chwil mknących, komet, liści nieustanny łopot.
Rozmiażdży mnie pięść słońca, spali ognia potop
i z ciała będzie węgiel, z pieśni popiół rdzawy.

Jak lawa się przetoczą tysiączne stulecia,
gdzie myśmy kiedyś rośli, staną jakieś palmy
i węgiel z naszych ciał zakwitnie czarnym kwieciami,
i w serce me zadzwonią oskardem w kopalni.

Kazimierz Andrzej Jaworski